

odgłosy

TYGODNIK
ŁÓDZKI
Rok III
Łódź 20. III.
1960 r.
Nr 11 (107)
Cena zł 1

BOGUSŁAW HOLUB

„Kto tu rządzi i kto za to beknie”?

...Dwie minuty grozy. Huragan! Trąba powietrzna! Tornado! Czołówki prasy codziennej alarmowały kraj o nieszczęściu małego miasteczka. Działacze państwowi pracowali w tym czasie po 24 godziny na dobę. Dziennikarze okupowali miejsce zniszczenia. Dzwony klasztorne kołatały jęklonie nad ludzką niedolą.

Po tygodniu dziennikarze zeszli z zajmowanych pozycji, dzwony zamilkły, jedynie władze miejscowe i żrący nowani kataklizmem ludzie wrywali się nieszczęściu.

Nowe Miasto. Obcy przybysz nie pozna dziś, że dwa lata temu miasteczko to było miejscem tragicznej klęski. Dachy domów pokryte nową dachówką lub blachą. Uliczki czyste i ciche. Zbyt ciche jak na 4,5-tysięczne miasto. Tu i ówdzie sterczą tylko postrzępione pnie drzew pokonanych przez żywioł.

Na peryferiach — w trzech nowych blokach firanki w oknach, kwiatki, ludzie. Pięćdziesiąt sześć rodzin znalazło tu nowoczesne pomieszczenia. Za odškodowania i pożyczki państwowe wybudowano już 40 nowych jednorodzinnych domków. Trzy dalsze bloki zostaną ukończone w tym roku. Właściciele ruder oszczędzonych przez wicher, zazdroszczą tym wszystkim, którzy po klęsce odbudowali się na nowo. Opowiadano mi, że wielu z nich modli się o jeszcze jedno dwuminutowe tornado. Wiara w pomoc państwa jest tu uzasadniona. Z przykładu tego miasta można by wysnuć wniosek, że tylko wielkie klęski potrafią nas pobudzić

do szybkich i rozsądnych decyzji.

O zaszłych po katastrofie zmianach w miasteczku nie ma czołówek w prasie. Nie przypominam sobie, aby ktoś wspominał jak ono wygląda po dwóch latach. Wyznam szczerze, że i ja nie prędko znalazłbym się w Nowym Mieście, gdyby na konferencji ZMS w Rawie Mazowieckiej nie wspomniano o historii przykrej i alarmującej.

PÓJDŹ, DZIECIĘ, JA CIĘ UCZYĆ KAZĘ

Państwowe Liceum Ogólnokształcące w Nowym Mieście mieści się w zabytym kowym pałacu. Dwieście lat temu, zbudował ten pałacyk wojewoda rawski Fazimierz Granowski. Budynek — pięknie położony nad Pilicą — był na pewno uroczą siedzibą dla magnata. Nie nadaje się jednak na placówkę szkolną.

Chłopcy z miejscowej organizacji ZMS oprowadzali mnie po salach lekcyjnych. Są one obszerne, widne. Ma ją jednak zasadniczą wadę. Kilka izb lekcyjnych połączonych jest jednym wyjściem. Uczeń chcąc wyjść w czasie lekcji na korytarz musi przejść przez kilka sal, w których mają zajęcia uczniowie innych klas. Rozprasa to uwagę i uczniów i profesorów.

Inna wada pałacyku — to ograniczona ilość pomieszczeń. Liceum nie może pomieścić w swoich murach wszystkich, którzy pragną się uczyć. W tym roku szkolnym zorganizowano tu aż trzy ósme klasy. Mimo to część młodzieży, przede

wszystkim ze wsi, nie dostała się do szkoły. Nie zostali oni bez nauki. Tych, którzy nie uzyskali miejsca w Państwowym Liceum, przygarnęli ojcowie Kapucyni. Przed rokiem założyli oni w Nowym Mieście Niższe Seminarium Duchowne. Uczy się w nim ponad 50 chłopców. Przyznać trzeba, że ojcowie Kapucyni zapewnili swoim wychowankom świetne warunki nauki i rozrywki. Każdy z uczniów otrzymuje rower, łyżwy. Wieczorem wyświetla się im filmy. Na wycieczki turystyczne, na ślizgawkę, chodzą jednak pod opieką i przy asyście zakonników. Ojców nie uspokajają fakt, że co ósmy mieszkaniec Nowego Miasta należy do jednego z 6 działających tu zgromadzeń zakonnych. „Jesteśmy małym Watykanem” — mówią żartobliwie mieszkańcy o swoim miasteczku. Właścicielom wiedzą zapewne lepiej ode mnie czy nazwa ta wyklucza niebezpieczeństwo grzesznych pokus. Na wszelki wypadek ojcowie izolują od miasta swoich wychowanków.

Od lat trwają boje z Wojewódzką Radą i Kuratorium o przyznanie funduszy na budowę nowego gmachu liceum. Władze powiatowe i wojewódzkie w Łodzi nie mogą dostrzec, że w konkretnych warunkach nowomiejskich nowe liceum, to nie tylko nowa szkoła ale i placówka polityczna. Na pewno nie wszyscy chłopcy wzywani przez ojców Kapucynów poświęcą się służbie za

Dokończenie
na str. 5

Dziś w numerze początek
dyskusji o młodzieży



na str.
6 i 7

Na ten temat piszą:

Docent UL Aleksander Kamiński
Adiunkt UL Wacław Piotrowski
Karol Badziak
Jerzy Zegarowski

W następnym numerze zabiorą głos:

Sędzia Zofia Bartnicka
Juliusz Janczur

Do głosu zapisali się:

Andrzej Mazur
Konrad Frejdllich
Jan Koprowski

Do dyskusji zapraszamy naszych Czytelników



Plac Wolność odbudowany całkowicie po huraganie.

Nowe Miasto czy polski „Watykan”?

W Polsce ruch krótkofalarski po pewnym zahamowaniu w okresie powojennym nabrał rozmachu po październiku 1956 roku.

Większość nadawców krótkofalowych grupuje się w Radio klubie Ligii Przyjaciół Ziemi przy ul. Piotrkowskiej nr 53.

CZYTELNIKU, PRZYJDZ DO KLUBU!

Jeśli, młody czy starszy Obywatelu, zainteresuje Cię zagadkowe sprzęty Twojego odbiornika, czy też porwie Cię pasja robienia nasłuchów stacji amatorskich—wpadnij do klubu.



przed Komisją Techniczno-Egzaminacyjną otrzymasz świadectwo uzdolnienia, które upoważni Cię do samodzielnej pracy na radiostacji klubowej.

W ten sposób zaczniesz przeżywać swoje pierwsze sukcesy i niepowodzenia i zaczniesz poznawać kaprysy eteru.

I wreszcie pierwsza karta za nasłuch. Ileż radości i samozadowolenia! Po kilku miesiącach przyniesie Ci listonosz wymarzoną licencję na zainstalowanie własnej stacji, wydaną przez władze Ministerstwa Łączności.

Pierwszy nadajnik małej mocy skłedisz też w klubie przy pomocy zaawansowanych Oms. Później przyjdą kłopoty w domu z umieszczeniem „kataryny”, opory rodzinki tak przeważnie mało wyrozumiałej dla tej pasji.

MISTRZOWIE, CI OD „ZUCIA SZMAT”

Sukcesy w eterze zdobywa się usilną pełną wyrzeczeń pracą. Wejście w grono najlepszych operatorów kraju czy świata to sukces tej miary co wyczyny Zatopka, Sidy czy innych mistrzów świata.

Ale niekoniecznie musisz być mistrzem. Możesz uprawiać swoje hobby ot tak po

ŁÓDŹ-PABIANICE przez AMERYKĘ

ه ا ت و ط ر ا ب ل س ل ي ب ي ا



FRED VITRINGA P. O. Box 638 TRIPOLI LIBYA 5ASTO

Tematyka rysunku karty pozwala nam się domyślić że „QTH”, czyli miejsce zainstalowania stacji 5ASTO znajduje się gdzieś na pustyni.

prostu dla rozrywki. Długie rozmowy na przeróżne tematy w tak zwanych kółkach, w których jednocześnie bierze udział kilku nadawców z różnych krajów, to emocja jakiej nie doznasz w żadnym innym sporcie.

PRZYGODA Z AMERYKANINEM

Nie zapomnę nigdy, jak to on pośredniczył przed dwo-

ma laty w rozmowie mojej stacji SP 7 GV ze stacją SP 7 FI z Pabianic. Otóż pewnej nocy włączając odbiornik na zakresie 20-metrowym usłyszałem owego Amerykanina rozmawiającego ze stacją SP 7 FI.

ma swobodnie rozmawiać. Nie pozostało mi nic innego jak poprosić koleżę zza oceanu o pośredniczenie w rozmowie Łódź-Pabianice.

Krótkofalarstwo jednak to nie tylko przyjemność dla samej przyjemności, sztuka dla sztuki.



3LP z Anglii, przedstawiając się w eterze, podaje swój znak wołając „Gac 3 Little Pigs” co oznacza 3 małe świnki. Oto i one przy pracy na radiostacji.

JAK 14-LETNI MIKOŁAJ SZMIDT URATOWAŁ GEN. NOBILEGO.

Oto jedna z najpiękniejszych kart dziejów tego młodego sportu.

W roku 1928 podążył w stronę bieguna północnego sterowiec włoski „Italia” niesąc w swej gondoli wyprawę arktyczną pod kierownictwem generała Nobilego, w skład której wchodzili uczeni kilku narodowości.

Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Rozbitkowie posiadali tylko jeden kocioł, było kilku rannych, a świat nie nie wiedział o losie wyprawy.

W szczątkach gondoli balonu ocalała mała radiostacja. Radiotelegrafista zaczął wysyłać rozpaczliwe „SOS Italia”. Eter jednak milczał bez echa.

„...Mikołaj Szmidt jako 14-letni uczeń szkoły we Władystoku oddawał się z pasją radiomani.

(Dokończenie na str. 5)

ŁUDZIE I TECHNIKA SZPIEGOSTWA

WYWIAD i „OBYWATELSKI OBOWIĄZEK”

Bodaj jedyny ustępstwa obowiązek niesienia aktywnej pomocy wywiadowi uchwalia kiedyś... Szwajcaria. Było to w tym czasie, gdy alpejscy górale zwrucili z siebie brzemnie hasburskiego berla.

wą służbę wojskową, lecz także obowiązek „niesienia pomocy Związkom”. Praktycznie wymagano od zamożnych kupców szwajcarskich, już pod koniec XIV wieku, by wykorzystywali swe kontakty handlowe dla zdobywania wiadomości potrzebnych do obrony państwa.

Jest to chyba jedyny wyjątek, że do obywatelskich obowiązków przewidzianych prawem, zaliczono prowadzenie działalności szpiegowskiej. Na ogół we wszystkich nowożytnych państwach istnieje wobec obywatela obowiązek prawnego współdziałania w zwalczaniu obcego wywiadu.

obcym szpiegostwie; niektóre zaś kodeksy karzą nawet wówczas, gdy ktoś przez lekkomyślność lub gapiostwo ułatwił zadanie obcemu szpiegowi i w ten sposób dopuścił do przedostania się tajemnicy ważnej dla polityki, gospodarki i obrony swej oiczyzny.

„Ale wróćmy do Szwajcarów. W roku 1474 zawarli wspólnie z Austrią i Francją układ przeciwko królowi burgundzkiemu — Karolowi Smałemu. Rok później Austria i Francja zawarły potajemnie separatystyczny pokój, by w ten sposób umożliwić ambitnemu i wojowniczemu Karolowi Smałemu uderzenie na Szwajcarię. Zdradziecki traktat był chowany w tajemnicy, lecz kupcy szwajcarscy nie pokpi-li sprawy. Dowieśli w porę o szykującej się wyprawie burgundzkiej, przygotowali wystarczające siły zbrojne i pod Murten zadali napastnikowi potężną klęskę.

Agenci wojny irydziesiątletniej

Jednym z najwybitniejszych dowódców pierwszego okresu czasów nowożytnych był Wallenstein. Odegrał on ogromną rolę w Wojnie Trzydziestoletniej (1618—1648), jednej z najkrwawszych — jakie zna historia Europy.

W 1633 roku ujęto w Austrii węgierskiego szlachca — Ze-

fina, który był agentem księcia frydlandzkiego i wiół tajne listy do Szwecji. Feldmarszałek Piccolomini przez tortury wymusił zeznanie od aresztowanego, które kompromitowały Wallensteina. Tak dla cesarza austriackiego sprawa była już jasna, a los wielkiego wodza Wojny Trzydziestoletniej — przesądzony.

Narzędzie intrygi

Wywiad zawsze był narzędziem panujących, groźnym, bezwzględny, instrumentem władzy i rozgrywek. Postać kardynała Richelieu, Mazariniego — to klasyczne przykłady wykorzystania całego systemu wywiadu do celów prowadzenia prywatnej polityki w państwie.

precedens: szef służby wywiadowczej w państwie absolutnym stał się jego praktycznym władcą. Monarchia francuska właśnie w czasie Wojny Trzydziestoletniej, gdy na widowni politycznej Europa ukazał się przebiegły kardynał Richelieu i jego spadkobierca kardynał Mazarini, dochodziła do szczytu swego absolutyzmu.



„Kto tu RZĄDZI i kto za to BEKNIE”?

Dokończenie ze str. 1

konnej. Część z nich wróci do życia świeckiego. Wróć ukształtowani na podobieństwo swoich wychowawców. W jakich kregach należy szukać protektorów takiego wychowania?

W tym roku przyznano na konserwację pałacu ponad 1 milion złotych. Rada Miejska nie chce przyjąć pieniędzy na ten cel. Przedstawiciele jej mówią: „Dajcie jeszcze milion, my okażemy pomoc w niefachowej robociźnie, opodatkujemy się i zbudujemy nowy budynek szkolny”. Przedstawiciele wojewódzcy oponują: „Brak funduszy na budowę nowego gmachu”.

„Mówicie nieprawdę.

Udajecie tylko, że nie macie pieniędzy. Nie wierzymy wam, bo nie możemy pojąć dlaczego na naszych oczach wyrzeca się w błoto miliony złotych” — odpowiadają mieszkańcy Nowego Miasta.

KOGO TU WYLECZYĆ?

Trzy lata temu w prasie łódzkiej ukazała się notatka o oddaniu w Nowym Mieście do użytku szpitala na 100 łóżek. Była to notatka nieprawdziwa. Szpital do dzisiaj jest niewykończony. Jego wnętrze po 13 latach budowy wygląda gorzej niż przed 10 laty. Po szpitalu oprowadzał mnie kierownik budowy. Straszny, przegnąbiający widok przedstawia ta budowa. Ściany wewnętrzne burzy się i przebudowuje. W salach operacyjnych zawalone sufity. Gruz leży na zmiążdżonych kafelkach podłogi. Drzwi powyrywane z futryn. (Były za wąskie). Rozkuwa się je na nowo. Ze ścian odpadają plastry tynku. Pod nim widać drugą warstwę tynku już pomalowaną na jasnoniebieski kolor. Po co kładzie się tyle warstw, nie wiem. Jest to zapewne tajemnica fachowców. W zaśmieconych salkach robotnicy zalatwiają pierwszą potrzebę.

Zaintrygowany, mnie jedne drzwi oblepione paskami papieru i zamknięte na małą klódkę. Komendant milicji zakwestionował to zamknięcie. Miał rację. Rozsądny gospodarz, robi lepsze zamknięcie przy komórcie z węglem. Tu, za

prymitywnym zamkiem — leży kosztowny sprzęt medyczny.

Kilka miesięcy temu przywieziono dwa auta precyzyjnej aparatury lekarskiej. Prawdopodobnie tak jak dziennikarz łódzki, również i władze centralne przekonały się, że szpital już przyjmuje... chorych.

Nie oglądałem tego sprzętu. Obawiam się, że po kilku miesiącach wyjmie się ze skrzyń zamiast aparatury, kupę zardzewiałego żelastwa. Orowadzający mnie kierownik robót ma te same obawy. Aparaturę przystano przed jego przyjściem na budowę.

Według jego obliczeń koszt szpitala przekroczył już 10 milionów złotych. Jest to dwa razy więcej niż zaplanowano. Jak to się stało? Otóż Powiatowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Rawie Mazowieckiej zmienia co kilka miesięcy kierowników budowy. Każdy z nich uważał poprzednika za durnia i wprowadzał do planu własną korektę. Przez 13 lat było dosyć czasu, aby wnętrze szpitala przebudować kompletnie. Nikt na szczęście nie kwestionował planów kosztowności. Jest już gotowa.. Aktualny kierownik budowy w dniu 17 II. br. oświadczył komisji MRN w Nowym Mieście, że nie posiada pełnej dokumentacji szpitala. Robi na „oko”. Kalkulacje robotników kręci się po budowie. Przy podkładaniu drzewa na ogień pod garnkiem ze smolą nalicyłem 6 ludzi. Bałagan i bez-



Co ósmy mieszkaniec Nowego Miasta należy do jakiegoś zgromadzenia religijnego.

holowie. Przyjeżdżały tu komisje powiatowe i wojewódzkie. Był tu podobno nawet wiceminister Zdrowia.

Ich obecność na budowie nie zmieniła. Prezydium Rady Miejskiej w Nowym Mieście zaprosiło na dzień 19. II. br. przedstawicieli z władz powiatowych i wojewódzkich na sesję. Przygotowano nawet pytania pod adresem przedstawiciela WRN w Łodzi. Jedno z nich brzmiało: „Kiedy w sprawie budowy szpitala wkroczy prokurator?”

Pytania tego nie postawiono jednak przed wy-

stannikiem wojewódzkim. Zaproszony na sesję odmówił przyjazdu. Dyrektor Powiatowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego nie chciał w takiej sytuacji zobowiązać się do podania konkretnego terminu ukończenia budowy szpitala. Według jego prowizorycznych obliczeń i w tym roku szpital nie zostanie oddany do użytku. Nie obliczył tylko ile jeszcze milionów pochłonie budowa. Skrupulatni w rachunkach członkowie sesji wyrzucili go. Obliczyli mianowicie, że za pieniądze, które w karygodny sposób zostały zmarnowane, można

by wybudować trzy takie szpitale. Nie ma się co dziwić, że na temat tej budowy krąży po mieście wiele złośliwych komentarzy, a winnych wymienia się tu po nazwisku. A jeśli nazwiska są znane, to moim zdaniem dyskusja winna być łatwiejsza. Jestem zdania, że mieszkańcy Nowego Miasta mają rację łącząc sprawę budowy szpitala z budową liceum. Wiedzą przecież że przy rozsądnej, oszczędnej gospodarce pieniędzmi i materiałem przy budowie szpitala można by postawić nie jeden a dwa budynki szkolne.

Jeden z moich rozmówców, przy rozstaniu ze mną, przytoczył końcowe zdanie z aktualnego do dziś kupletu śpiewanego swego czasu przez Rzymian na Polu Marsowym:

„KTO TU RZĄDZI I KTO ZA TO BEKNIE?”

I ja również chciałbym to wiedzieć.

Łódź- Pabianice przez Amerykę

(Dokończenie ze str. 4)

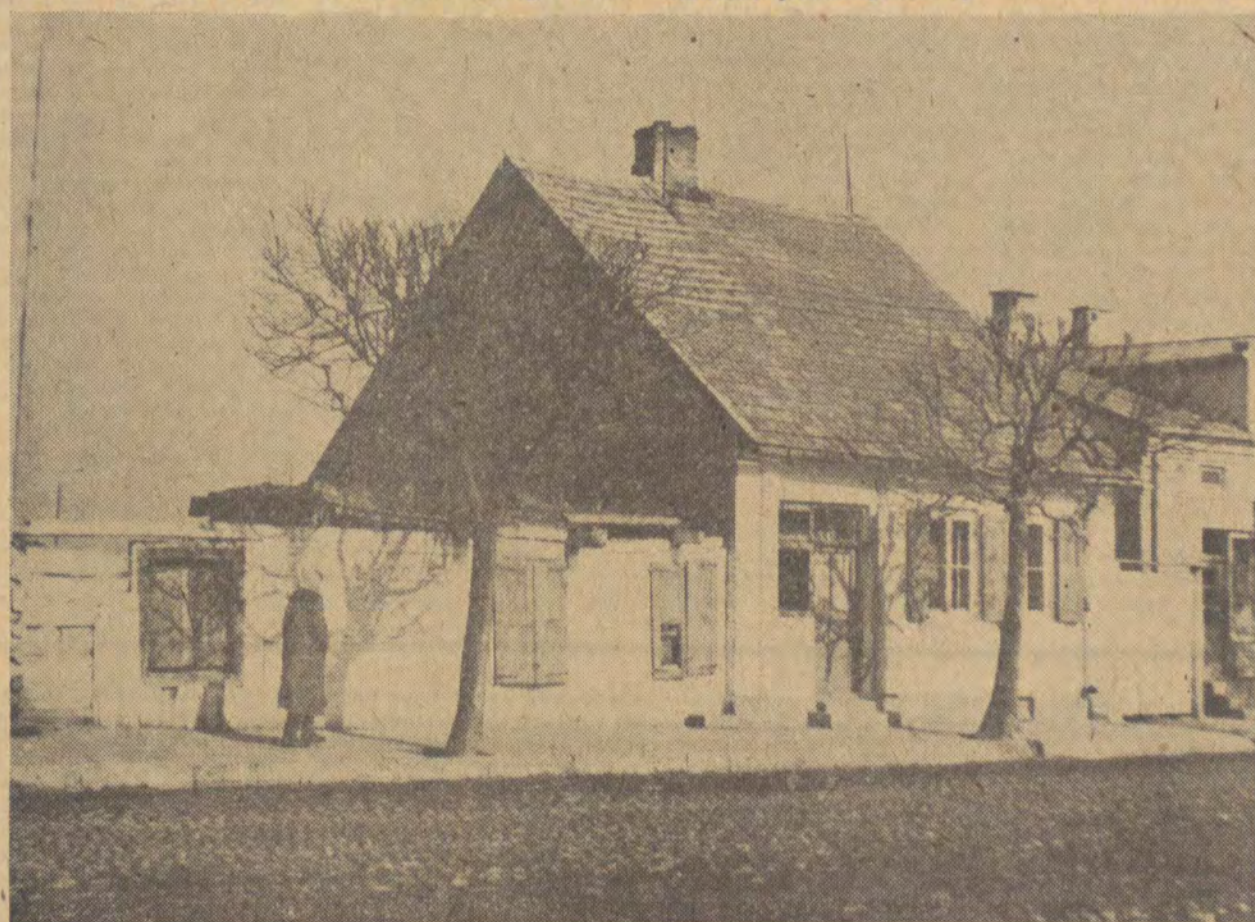
nizowanej akcji ratunkowej. Wyprawy innych państw poniosły porażkę. Słynny badacz krajów polarnych i zdobywca bieguna południowego zginął w lotniczej ekspedycji ratunkowej wraz z lotnikiem francuskim Guilbaudem. Szwed Lundberg wylądował na krze i udało mu się uratować Nobilego, jednak następne lądowanie zakończyło się katastrofą i sam Lundberg został więźniem lodów. Pilotom innych samolotów nie powiodło się też z racji nie sprzyjających warunków atmosferycznych.

Cel osiągnęła dopiero wyprawa ratunkowa zorganizowana przez rząd i społeczeństwo radzieckie. Na ratunek wyruszyły dwa lodolamacze „Krassin” i „Malygin”. Wyprawą kierował prof. Samojłowicz. Na pokładzie lodolamacza znajdował się słynny lotnik polarny, Czuchnowski. Odwaga lotników i załóg lodolamaczy przyniosła ratunek nie tylko rozbitkom, lecz ocalała także kilka mniejszych wypraw ratunkowych, które same zginęły w lodach. Do ratowania rozbitków „Italii” przyczynił się jednak w pierwszym rzędzie krótkofalowiec radziecki, Mikołaj Szmidt.

S. WORKIEWICZ

Za tydzień zakończenie, o tym:

JAK KRÓTKOFALOWCY ZDOBYLI PREPARAT DLA CIĘŻKO CHOREJ WARSZA WIANKI, URATOWALI STATEK FRANCUSKI



Ostatnie ślady huraganu. Obok wyremontowany domek.

TEKST:
Bogusław
Holub
ZDJĘCIA:
Henryk Kozakow

odgłosy str.
5

Pijane dzieci we mgle

(Dokończenie ze str. 6)

rywacze" i „protektorzy” do podrzucania babek na prywatki. Niestety, o tym nie wiedzą rodzice. Rodzice nie wiedzą również, co ich dzieci robią poza domem. Dorośli potrafią tylko z przerażeniem rozprawiać o młodzieży, ale nie potrafią jej obserwować. A tymczasem wasze dzieci mają swoje kawiarnie, w których wy nie przebywacie. Dla orientacji podam, że „Teresina”, „Polonia”, „Staromiejska” — to pierwszy stopień niebezpieczeństwa; „Mariola”, „Marysieńka” i „Egzotyczna” — to już bez stopnia, to dno.

Wiele czasu poświęciłem na rozmowy i obserwację zanim napisałem ten reportaż i zapewniam was, że jest to młodzież jeszcze bardziej zdewaluowana.

Moji bohaterowie to nie jacyś tam domowego chowu egzystencjaliści. Oni się nawet nie snobują.

Bohaterowie mojego reportażu to wegetarianiści, czyli ludzie bez świadomości żyjący pozornie, zsunęci z toru prawdziwego życia na tor życia zastępczego. Odrzucili wszystko, a nie wybrali nic.

Drugą kategorię wegetarianistów tworzą kibice. Kibice to młodzież niedouczona z aspiracjami ale bez ambicji, często przypadkowo dostają się na orbitę tego życia i nie mają na tyle silnej woli, ażeby się stamtąd wycofać. Tym trzeba przyjść z pomocą, dopóki całkiem nie odetną sobie drogi powrotu i nie zastąpią prawdziwego życia banalnym gestem.

Pokolenie „wściekłych” już dawno zgoliło brody, wdziało szare garnitury i nie liczy się. Pokolenie, które obecnie wylania się z mlecznej mgły, nie przeżywa rozczarowań, bo i nie obiecuje sobie za wiele; nie przejmuje się sensem życia, wystarcza im sama forma; wzruszenia traktuje lekceważąco aczkolwiek ich nie unika; jest przeciętne w odruchach, naturalne i nie chce być inne. Nie pragnie się zmienić, przybrało statyczną postawę życia.

Opustoszała kawiarnia, uciechł gwar i tylko w pustym rogu przy zimnej filiżance kawy została samotna Joanna. Pójdź Joanno, ja cię leczyć każę.

I gdy nad miastem zapłoną niebieskie latarnie a smuga niebieskiego światła przebieje czarna skorupa nieba nad Łodzią i rzuci ostrzegawczy niebieski cień blasku, wtedy z drzwi, okien i bram wyjdą małe, niekształtne ludziki i będą krążyć w kółko, chwytając się za ręce, nosy, uszy, grąbiować w przestrzeni, zbliżać do przepaści...

KAROL BADZIAK

str. 8 **odgłosy**

leon gomolicki

oberwanie się chmur



od błękitnych przestworów i chmur
od pastwisk łagodnych w parsłaniach w spojrzaniach
kosze dni

gwiazdozbiorów
owoców

rozsypano u nóg
od wonnych traw i od ostrza księżycy
do spadających strumieni
gdy przez sen i przez jawę
szumią wypełniając wnętrza
stoków
dudniących glucho



ELŻBIETA WRÓBLEWSKA

Mucha na cokole

Wyobrażamy sobie starze- ga pana, który bardzo lubi przy każdej okazji opowiadać anegdoty dotyczące jego lat młodości, nadając im nie- raz nawet formę przypowieści. Wysłuchamy ich z pewnością chętnie. Czy jednak, jeśli ów sympatyczny anegdotczarz wyda swoje anegdoty i przypowieści w zbiorze, i one, i autor i czytelnik czegoś na tym nie stracą?

Zaukuje się czasem, że Franz Fiszler nie napisał, że jego anegdoty przepadły z nim razem i możemy je poznać tylko za pośrednictwem współczesnych. A może właśnie dorze się stało? Może gdyby pisał, zamiast sławy dowcipnego człowieka, zyskałyby w najlepszym razie sławę jednego z wielu satyryków?

Wydaje mi się, że anegdoty, humoreski i przypowieści Safrina (stanowiące większą część jego zbioru trochę tracą ze swej wartości właśnie dlatego, że zostały wydane w zbiorze. Trzeba zwrócić na to uwagę, aby mankamentami, wynikającymi z samej formy wydawniczej, nie obciążać autora. Różne gatunki literatury mają różne przeznaczenie. „Dzieje Grzechu” są jakby stworzone do drukowania w odcinkach, a „Stara baśń” w tej formie może jedynie znaleźć zastosowanie satyryczne.

Z prawdziwą satysfakcją czytało się poszczególne humoreski Safrina w prasie codziennej. Reprezentują one bowiem najniezbędniejszy gatunek humoru. Opowiadają o śmiesznych sytuacjach, wy-

darzeniach i osobnikach. Autor dąży w nich przede wszystkim do pointy i na niej opiera konstrukcję swoich utworów. W anegdotach i humoreskach Safrina nie udaje się natomiast podtekst. Dzieje się tak może dlatego, że wykładnik podtekstu już w samym tytule. Jeśli czytelnik sam nie uogólnia, jeśli autor unikając niedomówień czyni to za niego — i to w utworze satyrycznym! — to takie uogólnienie do czytelnika, niestety, nie przemówi.

Jeśli np. w jednej z humoresek autor atakuje dość zresztą znaną cechę ludzka, polegającą na przypinaniu szyldziku myśliciela osobnikom małomównym, to zupełnie zbędne jest zaopatrywanie jej w tytuł „O myślicielach”. Taki tytuł powinien sobie już dopowiedzieć czytelnik. Podobnie jedna z najlepszych w tomie Safrina anegdot „O nadziei” jest nie tylko zbyt zbytecznie tak właśnie zatytułowana, ale jeszcze do tego poprzedzona takim wstępem teoretycznym:

„Nadzieja jest matką głupich. To prawda. Jednak przyznam się wam, kochani, w pewnych sytuacjach wolę być głupcem i chwycić się przystawionej deski ratunku, choćby zmuszałej i kruchać...”

Nic dziwnego, że następujące potem znakomicie do- wcipne opowiadanko o Aromnie, który zgubił pieniądze i nie chciał zapłacić do tylniej kieszeni spodni, „nie stracił nadziei, robi już mniejsze wrażenie.

Humor Safrina jest typowym humorem „z myszką”. I myślę, że gdyby autor „Muchy na cokole” zechciał kiedyś napisać wspomnienia z lat które trafnie charakteryzują jego młodość i wpłynęły w jego humoreski i anegdoty, z pewnością mielibyśmy do czynienia z uroczą książką.

Część wierszowana „Muchy na cokole” składa się z krótkich bajeczek i fraszek. Na ich wstępie autor pisze:

„Gdy poję się nad bajką,
rymów do niej szukam,
Lis stoi na uboczu i przygląda mi się.
W końcu mówi: „O innych
pisać to nie sztuk!
Lecz spróbuj coś nowego
wymyślić o lisie!”

Rzeczywiście trudno. I to nie tylko o lisie. Trudno jest w ogóle odświeżyć ten gatunek literacki, gdyż tradycyjne są w nim nie tylko sytuacje, ale również typ reakcji i wypowiedzi poszczególnych postaci.

Udało się jednak Safrinowi w szeregu bajek zastosować znowu stępione nieco ostrze bajkowej satyry. Przykładem jest szczególnie bajka „O wolności słowa”.

Uznanie należy się też Safrinowi za podjęcie wdzięcznego dla satyry tematu, jakim jest współczesna nam działalność literatów, dziennikarzy i innych specjalistów, przyczyniających się do tworzenia kultury. Czynniki to we fraszkach, opatrzonych wspólnym (tym razem traf-

kształt namiotu

błękitny hemisfery plan
z emblematami zodiaku
grzmące blaszane stoki dachów
polane księżycową cieczą
pieszczoła kochającej dłoni
czy ciało ta kryjówka myśli
wszystko co ma namiotu kształt
odrębne światy kryje w sobie
a nad namiotem — inny świat
krąg woniący krwią i siarką
w przelocie niskim stad skrzydlatych
w oddechach bliskich i parsłaniach
gdzie na płaszczyźnie czarnej pastwisk
leży o kształcie chleba kamień



wchodzę w północ

wchodzę w północ gdzie broczy żółw
gwiazdozbiorów
i naga do pasa mądrość zastępuje mi drogę
— patrz
czy to nie stoj szałństwo —
do zmarłego mówi wskrzeszony
a tament —
kto zrozumie jego język
i z tą bladocią jest mu do twarzy

z przylepioną do włosów ziemią
usiłuje spojrzeć na nas
na to jak biała chmura rzuca błyskawice
jeszcze płoną w mroku widzenia
odzież rumieńce ciała
i wiruje niebieski horoskop
i wyją psy w obłądzie
i gwiazdy
chłodzą czoło

Komunikat

Od 1 kwietnia 1960 r. wchodzi w życie nowa, ulgowa cena prenumeraty dla 11 pism, których wydawcą jest RSW „PRASA”.

Obniżona cena prenumeraty dotyczy wyłącznie prenumerat wielomiesięcznych, to znaczy kwartalnej, półrocznej i rocznej i obejmuje następujące tytuły:

- „Trybuna Ludu”
- „Nowe Drogi”
- „Życie Partii”
- „Problemy Pokoju i Socjalizmu”
- „Politykę”
- „Nową Kulturę”
- „Przegląd Kulturalny”
- „Życie Literackie”
- „Problemy”
- „Zagadnienia i Materiały dla Aktywu Propagandowego”
- „Widnokręgi”

Wprowadzenie bonifikaty w prenumeracie ma przede wszystkim na celu uprzywilejowanie wszystkim czytelnikom dotychczasowych stałych odbiorców tych pism, a poza tym stworzenie dogodniejszych warunków nabywania prasy w prenumeracie także tym czytelnikom, którzy chcieliby zapewnić sobie stałe dostarczanie poszczególnych czasopism.

Ulgowa cena prenumeraty dla 11 wymienionych wyżej pism dotyczy tych wszystkich czytelników, którzy będą chcieli zaabonować prasę na okresy nie krótsze niż trzy miesiące, począwszy od 1 kwietnia br. i obejmuje wszystkie formy prenumeraty, a więc zarówno te, która czytelnicy zamawiają poprzez listonoszy jak i przez placówki „Ruchu”. Sprawa ulgi w prenumeracie rocznej będzie aktualna na rok 1961.

Blizsze szczegóły dotyczące nowych cen prenumerat oraz wysokości ulg w cenie prenumeraty poszczególnych pism można znaleźć w każdym z 11 tytułów objętych nową ulgową ceną prenumeraty.

ELŻBIETA WRÓBLEWSKA

Horacy Safrin „Mucha na cokole” Wyd. Łódzkie 1959 r.



Zaproponować
nie wolno!

Prosimy o pauzy

Czego jak czego, ale gadania jest w telewizji stanowczo za dużo. Jan Kosmowski w jednym z ostatnich numerów „Dialogu” nazwał co prawda telewizor „radiem z okienkiem”, pisząc dalej, że „...celem jego głównym jest pokazać twarz mówiącego — źródło głosu”, ale również nie wydaje się być szczególnie zachwycony tym stanem rzeczy.

I słusznie. Oglądając w kółko różne twarze różnych ludzi mówiących o różnych rzeczach, czujemy po godzinie czy dwóch, że znużenie osacza nas. Napięcie uwagi spada, przestajemy rozumieć, a najciekawszy nawet reportaż naukowy nadany bezpośrednio po audycji telewizyjnej zaczynamy traktować jak nudną piłę.

Telewizja nie stosuje piodozmian. Nie gwarantuje widzom dobrze zasłużonych chwil wytchnienia, w przeciwnieństwie do szkoły, która we własnym interesie pilnie przestrzega dziesięciominutowych przerw. Argument zaś, że widz telewizyjny nie jest przykutym do ławki uczniakiem i może pójść sobie po herbatę czy też po prostu wyłączyć telewizor — nie jest dobrym argumentem; wiemy doskonale, że większość widzów ogląda program ciurkiem i aż do zupełnego omdlenia.

Ludziom tym — przynajmniej dopóki nie nauczą się rozsądniej korzystać z zdobytej kosztami wielu wyrzeczeń inwestycji — trzeba pójść tedy na rękę. Odejsz od zasady „jak już — to już”, w myśl której tzw. programy rozrywkowe montuje się od czasu do czasu w wymiarze m/w jednogodzinnym i lokalizuje się gdzieś ku schyłkowi programu. Doprawdy nie widzę dobrego powodu, dla którego po zakończeniu jakiejś poważnej, wymagającej wysiłku ze strony odbiorcy audycji, nie ma przez dziesięć minut śpiewać Jerzy Połomski albo tańczyć Barbara Bittnerówna.

Oczywiście do takich krótkich wstawek, powiedzmy — intermediiów, nie jest potrzebny ani duży sztab realizatorów, ani nawet specjalny scenariusz, byłoby one tym, czym w radio jest „10 minut muzyki rozrywkowej”, ale zapewniam, że spotkałyby się z bardzo życzliwym przyjęciem.

J. P.

X - 15 = a² + b²...

Rosjanie mają swoje „sputniki” i „Luniki”, a Amerykanie mają po pierwsze pecha, a po drugie mają w zanadrzu samolotik X-15. O tym samolotiku głosiło już w całej prasie zachodniej i wydaje się, że jedynym jego zadaniem jest nie tyle podbicie przestrzeni na pograniczu kosmosu ile podniesienie ducha narodowego. X-15 jak nam donoszą odbył już swój próbnym



X - 15 rozpoczyna samotny lot

pierwszy lot, ale zanim to nastąpiło...

No, bo niby właściwie dlaczego piszemy o tym tu, w miejscu przeznaczonym na omawianie spraw telewizyjnych? Piszemy o tym dlatego, że zanim samolotik X-15 wraz ze swą macierzystą jednostką latającą B-52 wystartował do lotu próbnego, jego pilot miał coś niecoś wspólnego z telewizją. Jako że X-15 ma

za pośrednictwem telewizji przekazać sporo obrazów z tego quasi — kosmicznego lotu, pilota zaś poddano ba-

daniom w odpowiednich komorach, a przy tym właśnie za pośrednictwem telewizji obserwowano jego zachowanie. Wyglądało to tak, jak na zdjęciach i komentarze są zbędne.

Postaraliśmy się o to, by przedstawić państwu całość eksperymentu, a więc na zdjęciu pierwszym X-15 oderwał się od samolotu B-52 i rozpoczął samotny lot. Na zdjęciu drugim ekran telewizyjny

przekazuje relacje o zach-

owaniu się pilota (ale wcześniej, jeszcze w komorze niskich ciśnień), zaś na zdjęciu trzecim widzimy specjała z zagadnień astromedycznych, który ogląda ekran telewizyjny.

...A teraz wyobraźmy sobie, że kiedyś dojdzie do tego, że każda mama będzie mogła zobaczyć co też aktualnie jej synek porabia w swej klasie szkolnej. Brrr! Jak to dobrze, że szkółka już za nami... Bo przecież my doskonale pamiętamy, że

a² + b² = ...



BESTSELLER?

Ukazała się ostatnio niezmiernie ciekawa książka. W przeciwieństwie do innych pozycji wydawniczych jest to lektura o niezwykle optymistycznym wydźwięku.

Zwarta konstrukcja i interesująca fabuła (akcja toczy się w latach 1945-58) podnoszą jeszcze bardziej atrakcyjność tej książki. I chociaż na pierwszy rzutek oka utwór sprawia wrażenie nieco monotonna, już po przeczytaniu paru stron trudno się od lektury oderwać.

Książka wydana została nakładem Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi i nosi tytuł „Mały rocznik statystyczny miasta Łodzi”.

ramkach. Dziwię się również autorowi, że tak mało wystawił prac z zachodem słońca i jeleniami na rykowiści. Brak poza tym tematyki „koty i księżyc”.

Z książki uwag w Ośrodku Propagandy Sztuki

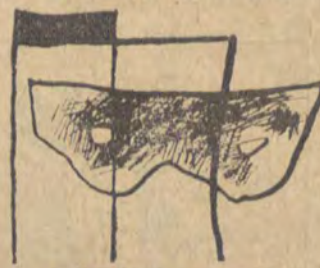


SPORY KONKURSOWE

Ogromny, zorganizowany spór miał miejsce parę dni temu na Wydziale Prawa UŁ. Młodzi prawnicy bowiem uparli się co roku urządzić konkurs krasomówczy.

Impreza ta wyglądała mniej więcej w ten sposób: biorący w niej udział otrzymują do opracowania jakąś (prawdziwą) sprawę sądową. Potem następuje część zasadnicza czyli spór. „Prokurator” żąda najwyższego wymiaru kary, „obrońca” replikuje, jurorzy punktują... zabawa trwa.

W konkursie triumfowali studenci trzeciego roku: Zabik, Kaczmarek i Seweryński. Rzecz ciekawa, ani jednej kobiety.



ŁODZIANIN NA PARNASIE

Dyrektor i kierownik artystyczny Teatru Nowego Kazimierz Dejmek jest bodajże pierwszym łodzianinem sportretowanym przez mistrza karykatury Andrzeja Stopkę.

Czytelnicy „Życia Literackiego” mieli niedawno okazję podziwiać uduchowiony profil dyrektora. Niech więc i czytelnicy „Odgłosów” mają uciechę.



JESZCZE JEDEN KLUB STUDENTA

Tym razem jest to klub Związku Młodzieży Socjalistycznej UŁ. Otwarto go niedawno w lokalu dawnego Zakładu Pedagogiki przy ul. Narutowicza, 41.

Lokalizacja bardzo sensowna, zważywszy, że w pobliżu znajduje się Akademia Medyczna oraz mieszczą się Wydziały Humanistyczne UŁ i nieco dalej Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych.

Klub już dziś ma niebywale powodzenie, a największą sensację budzą dosyć ciekawe kompozycje plastyczne, na których wykonanie zużyto kilkadziesiąt metrów... zwykłego drutu.

ZAMIAST RECENZJI Z PEWNEJ WYSTAWY

„Wystawa jest bardzo ładna. Wielka szkoda, że tak mało obrazków w złotych



NARODZINY GWIAZD

Telewizja nie stwarza aktorów — telewizja ich weryfikuje. Gustaw Holoubek dobrze znany był teatrom Śląska, a potem Warszawy, myśle jednak, że ogólnopolską popularność przyniosła mu dopiero telewizyjna rola w widowisku Dürrenmatta „Jesienny wieczór”.

Podobnie Kalina Jędrusiak — jest tajemniczą kulis, że ta szalona zdolna dziewczyna musiała ładnym parę lat czekać na swoje „odkrycie”, w którym — bądźmy sprawiedliwi — telewizja odegrała niepoślednią rolę.

W ubiegłym tygodniu na telewizyjnym niebie zabyła

— jak się wydaje — nowa gwiazda; mam tu na myśli Elżbietę Kowalską-Kepińską, którą oglądaliśmy w roli Joanny D'Arc, w widowisku opracowanym wg Anny Seghers.

Odkrycie to nie było przypadkowe — młoda aktorka po ukończeniu warszawskiej PWST zaangażowała się do Teatru „Wybrzeże”, gdzie z początkiem bieżącego sezonu zagrała główną rolę w „Smuku miodu” — sztuce młodej angielskiej pisarki Shelagh Delaney — zyskując niemalże entuzjastyczne oceny. Telewizyjna rola Joanny D'Arc

próby. Zobaczyliśmy Joannę zbudowaną, gniewną, upartą i krnąbrną, a zarazem Joannę bardzo szczerą, bardzo prostą, prawie że dziecinna. Dałoby się nawet wykazać interesujące zbliżenie do potraktowania przez Elżbietę Kepińską dwóch tak odległych ról — roli XV-wiecznej Joanny i roli współczesnej dziewczyny angielskiej ze „Smaku miodu”; ponieważ jednak czytelnicy nie znają wspomnianego spektaklu, odłożmy to może na lepsze czasy.

W każdym bądź razie narodziła się młodej aktorki warto sobie zapamiętać — spotkamy się z nim zapewne jeszcze nie raz.

(P)

Radzimy obejrzeć

Oto naszym zdaniem najciekawsze pozycje programu telewizyjnego najbliższych dni:

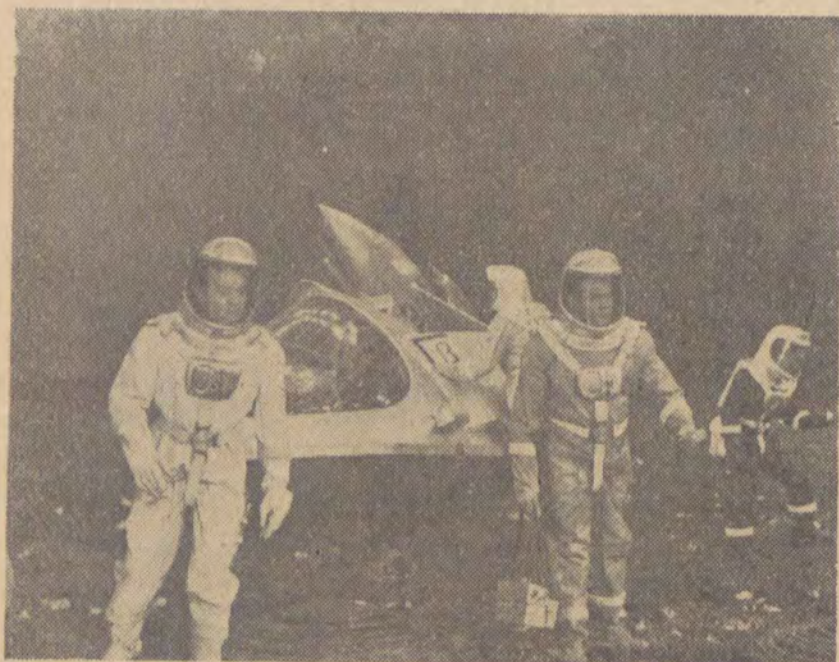
Czwartek 17 marca: Godzina 18.15 przed kamerą znany polski prawnik prof. dr Jerzy Sawicki w audycji pt. „Paragraf i fajka”. O godzinie 20 Recital fortepianowy laureata VI Konkursu Chopinowskiego. O 20.45 teatr KOBRA prezentuje wi-

owisko pt. KASA PANCERNA.

Piątek 18 marca, przynosi o godz. 19.10 „AKTUALNOŚCI Z USMIECHEM”, czyli kącik satyryczny. Tego nigdy nie za wiele, oglądajmy. Godz. 19.50 sądząc z tematu — interesujący reportaż dla młodzieży pt. „...ktokolwiek wiedziałby o jego losie”. Godz. 20.45 film fabularny prod. francuskiej pt. „Lady Panamé”.

Sobota 19 marca — w programie telewizyjnym będzie dzień składanek i magazynów. O godz. 20.45, polecamy film angielski pt. „KWARTET” i o godzinie 22.20 nadawana z łódzkiego studia a przygotowana przez TV-Warszawa audycję z programu warszawskiego STS-u „TRZEBA MIEĆ CIAŁO”. Widzieliśmy — dużo ładnych dziewcząt. Oglądajmy!

Niedziela 20 marca: miłośnicy narciarstwa oglądają o godz. 12 sprawozdanie z konkursu skoków narciarskich o Memoriał Br. Czecha. Teleturniej (godz. 18.25) poświęcony jest sprawom muzyki, może będzie więc ciekawszy niż inne. O godz. 20.35 film fabularny prod. francuskiej (dozwolony od lat 18) pt. „W obronie mojej miłości”.



ZA TYDZIEŃ W „MIESZANCE“

● Rozmowa o „Gwieździe“ z inżynierem Radzinowiczem

● „Montparnasse 1919“

● Dużo plotek

ASTRONAUTYKA NA EKRANIE

Sześciu autorów, wymienionych w czołówce z imienia i nazwiska, napisało 13 wersji scenariusza „Milczącej gwiazdy”. Trzy lata trwał wyścig scenarzystów i realizatorów z osiągnięciami techniki astronautycznej. Trzy lata trwało aptekarskie wymierzanie stu problemów współczesnego świata, które musiały zostać poruszone.

O pięciu autorów, o czterech wersjach, o dziesięciu problemach, o dziesięciu wersjach, o ciekawym powieści Lem'a mógł powstać film wybitny. Jaka szkoda!

Literatura „science-fiction” tworzą nie tylko pisarze hołsztapierzy, którzy schemat westernu lub zagadki kryminalnej przenoszą do przestrzeni międzygwiazdowej. Uprawiają także ten gatunek pisarze rzetelni dla nich naukowa fantazja staje się tylko izolowanym wątkiem dla dramatów postaw moralnych i filozoficznych.

Tęta jest pierwsza „ziemska” część filmu Kurta Maetzi — nadmiernie przełgnięta, rozepchana wycieceniem stu problemów. Od momentu wylądowania „Kosmokratora” na Wenus — zaczyna się jednak jakby inny film. Kończy się wreszcie nudziarstwo i natrętna dydaktyka, a zaczyna pasjonująca przygoda, bezbłędnie rozegrana, która potrafi zafrapować nawet cynicznego krytyka.

Oddajmy pokłon scenarzystom i reżyserowi za znakomitą część wenusjańską, za jasne i logiczne przedstawienie trudnej technologii wyrzutu atomowej na planecie.

Pochwalmy wartkie tempo, błyskotliwe pomysły techniczne.

I oddajmy trzy pokłony scenografowi, Anatolowi Radzinowiczowi — za fascynującą wizję Wenus. Za mało byłoby pochwalić tylko walory plastyczne tej scenografii, stała się ona elementem, kształtującym dramat — na równi z żywymi bohaterami „Gwieźdy”. Rzecz wymaga zresztą obszerniejszego omówienia — i jeszcze do tego powrócimy.

Cała druga część filmu zasługiwałaby na najwyższą notę gdyby nie dialogi. Od czasu „Kariery” i „Trudnej miłości”, nielato znaleźć równie złe teksty: bohaterzy „Gwieźdy” streszczają namiętnie to, co było, co się dzieje aktualnie na ekranie — lub co się za chwilę wydarzy. Dialogi wyprane do suchej nitki z podtekstów, obliczone zostały na mentalność pięcioletków. Nie można się więc dziwić, że dubbingowe głosy takich majstrów, jak Szafarska i Miński grzmiały fałszem. Komu by te kwestie przeszły przez gardło!

Podsumujmy: kto przetrwa pierwsze tysiąc metrów filmu, będzie miał (mimo dialogów) świetne widowisko przez następne dwa tysiące. Aż do finalowego wiecu na ekranie, który — zgodnie z niedobrą tradycją schematycznej kinematografii — wieńczy dzieło.

JANUSZ WEYCZERT



„MAŁE DRAMATY“

Film Janusza Nasfetera jest cenny przede wszystkim jako próba zaatakowania tematów nowych w naszej kinematografii. Mały tu do czynienia z problematyką dziecięcą, światem dziecięcym widzianym ich własnymi oczami.

Znana to prawda, że oczami dzieci widzi się więcej, inaczej. Wykorzystywał to już z pięknymi rezultatami film („Zakazane zabawy”, „Mały uciekinier”), a w dużo większym zakresie literatura — począwszy od całych fragmentów dzieł literackich, aż do powieści autobiograficznej, aż po „Inne głosy, inne ściany” Capote’a, „Głosy w ciemności” Strykowski, po ostatnie powieści Macha i Konwickiego.

„Małe dramaty” Nasfetera nie osiągnęły poziomu „Małego uciekiniera”, choć są temu filmowi szczególnie bliskie. Łączy obydwie filmy zafascynowanie światem dziecięcym, wyobraźni, iluzji (myślę szczególnie o noweli pierwszej).

Głównym punktem Nasfetera wydaje mi się, jest w „Małych dramatach” literacko — rezygnacja z realiów podpatrzonych na własnym podwórku, brak świeższych pomysłów fabularnych.

Koncepcje obu nowel, oparte na schemacie: dzieci biednych rodziców wobec „duchów świata naszego” — wywodzą się chyba gdzieś od Konopnickiej. Kiedy patrzyłem na bezczepnych, obdartych i sepleniących chłopców — nie mogłem się wyzbyć wrażenia, że są to bohaterowie „Naszej szkapki”.

Obie nowele „Małych dramatów” są także — mało filmowe. Światki dzieci Nasfetera jest mniej pokazywany, a bardziej opowiadany dialogiem, jeśli nie po prostu przegadany. Większy walor poetycki ma na przykład w „Karuzeli” tekst „monologu” śniącego chłopca, niż cała obrazowa ilustracja do tego monologu. Ale tylko w tym jednym wypadku. Na ogół widza męczą długie dziecięce rozmowy, męczą niegorzej niż męczą „zapewne młodocianych aktorów”.

T. ZAKOWIECKI



DWIE MIARY „SZYNELA“

Ogólnie rzecz biorąc, adaptacje filmowe dzieł literackich można podzielić na dwa rodzaje. W pierwszym „zaszufladkować” należy adaptacje filmowe dzieł literackich o charakterze interpretacyjnym, polemicznym. Dla przykładu wymienię tutaj szekspirowskie filmy Laurence’a Oliviera („Hamlet”, „Ryszard III”) lub chociażby ostatnio mocno dyskusyjny „Wspólny pokój” Wojciecha Hasa. Drugim rodzajem jest typ otwierający, odbitkowy. Adaptacje, które można zaliczyć do tego rodzaju jak np. „Czerwone i czarne” wg Stendhala, raczej ilustrują i udostępniają literaturę, a przez to ją popularyzują.

Przykładem tej dwutorowości w adaptacjach są dwa filmy, których scenariusze oparto na tym samym utworze literackim — opowiadaniu Mikołaja Gogola. Mam na myśli wyświetlaną u nas w roku 1958 włoską adaptację reżysera Alberta Lattuada „Płaszcz”. Przykładem tej dwutorowości w adaptacjach są dwa filmy, których scenariusze oparto na tym samym utworze literackim — opowiadaniu Mikołaja Gogola. Mam na myśli wyświetlaną u nas w roku 1958 włoską adaptację reżysera Alberta Lattuada „Płaszcz”.

Stabością filmu jest jego literackość. Tempo i rytm narracji literackiej przeniesione do filmu nużą widzów. Gra zespołu aktorskiego z Rolandem Bykowem na czele, zawiera zbyt wiele teatralnych środków wyrazu. Akcją w filmie Batałowa i interpretacji aktorskiej Bykowa jest tylko człowiekiem dotkniętym przez swój własny mały wrost, przez swoją nieszczęsną fizjonomię i psychikę. Ludzie wśród których pracuje i żyje, stanowią tylko tło w bardzo małym stopniu wpływające na losy zahukanego i marzącego o nowym szynela Akakija. Stuszenie się stało, że „Szynel” wszedł do repertuaru dyskusyjnych klubów filmowych. Czy jednak zyska powodzenie wśród ogółu publiczności?

A. NIESMIAŁEK

„Pieśń purpurowego kwiatu“

Reżyser Gustaw Molander w latach 1930—33 zrealizował „Im pt. „Jedna noc”, który historycy filmu określają jako pierwsze ambientne dzieło szwedzkiej kinematografii dźwiękowej. Niestety, tak się smutnie składa, że dawni mistrzowie często obniżają loty.

„Pieśń purpurowego kwiatu” jest filmem szwedzkim tylko o tyle, że akcja jego rozgrywa się w pięknych szwedzkich plenerach i zaprawiona jest jak zwykle obfitą w filmach szwedzkich — erotyzmem. Całość od początku do końca traci banalem i kiepskim bardzo kiepskiej jakości tak pod względem reżyserii jak i dramaturgii.

Jest więc On — młody, piękny chłopak, są One — naiwne i uwiedzione. Wreszcie „trafia kosa na kamień”. Piękna Kylliki stawia czoła chuciom krewniaka Olafa. Dziewczyna nie ustępuje, a on ponieważ

jest jednocześnie Jisakiem — płynie do ujścia rzeki, wpisując po drodze na swe konto kolejne przygody miłosne. Trafia wreszcie w domu publicznym na „swoją pierwszą porzuconą”. Postanawia wrócić w górę rzeki do domu i zawrócić „ze zgnębnej drogi”. Przelatuje się, poprawia i oświadcza się owej „niezdobytej”, która jak się potem okazuje, nie jest taką niewinną i niezdobytą jak on o tym sądził. Wszystko jednak kończy się szczęśliwie, a młoda para wchodzi na tak zwaną „nową drogę życia”.

Cała ta historia zrealizowana została w kolorach i w cinemascope. Aż przykro, że znane i cenione aktorki, Anita Bjork („Panna Julia”) i Ulla Jacobson („Ona tańczyła jedno lato”, „Uśmiech nocny”), oglądamy w tak niewydarzonym filmie jak „Pieśń purpurowego kwiatu”.

A. N.

